№ 7. PETROKOW dnia 4 (16) lutego 1873 r.

TYDZIEŃ.

TYDZIEŃ wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami, w razie potrzeby, dwa razy tygodniowo—we wtorek i piątek.

Treść: Różne wiadomości miejscowe i z okolicy.—Nekrologija.—Licytacyje.—Sprawozdanie handlowe.— Ceny okowity.— Ogłoszenia.—Odcinek.—Z Kazania.— List Ludwika Niemojowskiego.

Objaśnienie. Przy stacyjach drogi żelaznéj warszawsko—wiedeńskiéj, Rogów i Ząbkowice, dotąd urządzone były ekspedycyje pocztowe. W dzienniku gubernijalnym wyczytujemy wiadomość że stacyje te zostały zamknięte od dnia 1 (13) lutego r. b., i że listy rekomendowane lub przesyłki odtąd adresować należy zamiast na Ząbkowice—do Dąbrowy, i zamiast na Rogów—do Brzezin. Zwyczajne jednak listy i czasopisma odbierane być mogą nadal od zawiadowców pomienionych stacyj.

W przeszłą niedzielę wykonaną była przez amatorów w kościele popijarskim msza J. Elsnera. Na ofertoryjum „Ojcze nasz" Dobrzyńskiego,—a na benedictus—duet, na tenor i bas, z chórem J. Krogulskiego.—

ALBUM KOPERNIKA Podpisy na prenumeratę „Albumu Kopernika" z dniem dzisiejszym zamknięte. W ostatnim tygodniu złożyli: ks. Kobusiewicz Leopold, proboszcz parafii Grabno i Krzyżtoporska Waleryja po rs. 6 kop. 75. Zbyteczne przy piérwszym z tych zapisów kop. 25 oddano na fundusz restauracyi kościoła farnego.—

TEATR We czwartek 1 (13) b. m. w miejscowym teatrze Spana odbyło się amatorskie przedstawienie w języku rossyjskim na korzyść petrokowskiego ruskiego towarzystwa dobroczynności, składające się z trzech niewielkich dramatycznych utworów, odegranych wogóle bardzo dobrze; niektóre role nawet z wysokim artyzmem oddane zostały. Sala teatru była przepełniona. O osiągniętym dochodzie z przedstawienia, podamy wiadomość po jéj otrzymaniu.

CHOROBY. W styczniu chorzy na ospę wciąż przybywali, nawet i tacy, którym niedawno była szczepioną; w końcu miesiąca zaczęła się pokazywać szkarlatyna i odra—w części miasta położonéj ku kolei żelaznéj. Z innych chorób najczęstszémi były: zapalenie płuc, reumatyzmy—i ostre katary kiszek—jakby dalszy ciąg cholery. 10 lutego, po miesięcznéj przerwie, jeden starozakonny, mieszkaniec suteryn, zapadł i na drugi dzień zmarł na cholerę.

(Art. nad.) Zapewne niemało jeszcze upłynie czasu zanim oświata zdoła przesiąknąć w ogół naszego społeczeństwa, do najniższych warstw jego,—zanim ciemne dotychczas masy, poczuwszy zbawienne jéj skutki zapragną w cieple tego duchowego ogniska rozgrzać zesztywniałe w ciemnocie i przesądach umysły.—Że jednak ta pożądana chwila, jakkolwiek bardzo jeszcze oddalona od nas, nie przestaje się zbliżać i że z czasem nadejdzie, temu zdaje mi się mało kto zechce zaprzeczyć.—Lud nasz nie jest obojętny na dobro oświaty, chętnie się garnie do nauki i pożytecznéj pracy;—potrzebuje tylko inicyjatywy, zachęty, wskazówki, a te naturalnie powinny wychodzić od ludzi oświeceńszych, od starszéj duchowo braci.—Miéwamy nierzadkie dowody tego pocieszającego objawu, a każdy taki fakt, świadczący o postępie na drodze umysłowego rozwoju, godzien w każdym razie zaznaczenia i jak najrozleglejszego rozpowszechnienia.—Obecnie zatém do kilku innych, jakie miały miejsce w niektórych okolicach kraju,—ostatecznie w zakładach górniczych w Przysusze (№ 392 Kłosów), przybył nowy, również ważny i pocieszający, a który, jako dotyczący naszego miasta, zapewne nie będzie bez interesu dla czytelników Tygodnia.

Rzemieślnicy warsztatów drogi ż. w. w. w Petrokowie zachęceni przemową zwierzchnikaswojego, miejscowego werkmajstra p. L., o potrzebie nauki i kształcenia się, objawili jednozgodnie chęć posiadania kilku pism peryjodycznych i książek.—Jakóż, idąc za jego radą i wyborem, zaprenumerowali 4 egzemplarze Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczéj; Przyrodę i Przemysł; Opiekuna Domowego i Przegląd Tygodniowy po jednym egzemplarzu, oraz 50 tomów dzieł popularno-naukowych, wydawanych staraniem redakcyi tego ostatniego czasopisma.—Wybór jak widzimy bardzo dobry i pod każdym względem zasługujący na pochwałę, dostarczy czytelnikom obfitéj i zdrowéj umysłowéj

Z KAZANIA.

Każdemu z was mili czytelnicy moi zdarzyło się pewnie chociaż raz w życiu spotkać z człowiekiem którego charakteru niepodobna określić. Ni on zły ni dobry, ni mądry ni głupi, ni smutny ni wesoły, ni poważny ni lekki. Podobna osobistość idzie sobie drogą żywota, nie obudzając niechęci ani téż zawiści, nie wywołując współczucia, nie zostawiając po sobie wspomnienia. To co się dzieje pomiędzy ludźmi, jest także udziałem miast, prowincyj, a nawet i narodów niektórych; z tą różnicą, że bezbarwność człowieka wypływa z braków jego stanowczości, gdy przeciwnie brak cech wyrazistych, odrębnych, w pewnych danych miejscowościach, jest zawsze skutkiem połączenia różnorodnych piérwiastków, nie mających pomiędzy sobą nic wspólnego, Taką jest stolica dawnego księztwa, a obecnie gubernijalne miasto Kazań.

Kazań jest europejskiém miastem, a przecież czuć w niém blizkość Azyi; wysoko na północ posunięty, ma wszystkie cechy wschodu; widząc wystawy jego sklepów, ruch uliczny, każdy nowoprzybyły może mniemać, iż znajduje się na zachodzie: spojrzawszy zaś na liczne minarety o błyszczących półksiężycach, na ubiory machometańskie znacznéj części mieszkańców, przenosi się myślą w kraje Harun-al-raszida, w owe kraje z tysiąca i jednéj nocy, tyle uroku mające dla wyobraźni. Wszystko tam dla niego jest zagadką: jasne i ciemne barwy, mięszając się społem, tworzą koloryt nieodgadniony, do określenia trudny, do zbadania niepodobny. Wszędzie, na każdym punkcie, w każdém zdarzeniu, cudzoziemiec przybyły w te miejsca, nie umié sobie zdać sprawy z tego co go otacza do koła—jest on jakby w chaosie różnorodnych piérwiastków, które potrącając się wzajemnie pomiędzy sobą, nie wytworzyły jeszcze samoistnego bytu.

W Kazaniu jakby w olbrzymim kalejdoskopie obrazy i arabeski, zmieniają co chwila swe kontury i kształty. W wirowym tym obrocie niepodobna uchwycić zasadniczéj idei, ani téż poznać charakterów działających jednostek, lub całych partyj. Powierzchownie wszystko się mięsza: cerkwie obok meczetów, domy zabaw obok szpitalów, cieniste ogrody obok ulic, tatarskie zebrania obok wykwintnych klubów. Wewnętrzne towarzystwo rozpada się na niezliczoną ilość koteryj, które mają jednak pomiędzy sobą normalny związek: pewne coś, coś, trudne do określenia, rządzi mimowolnie tymi różnorodnymi pierwiastkami i sprowadza je do jednéj ogólnéj normy. Tatarzy zachowawszy swój strój wschodni, swoje obyczaje, prawa koranem przepisane, utracili niektóre cechy pierwotnego piętna: nie mają ani owéj powagi, ani małomówności właściwéj wszystkim wschodnim narodom. W kobiécie wielbią nad wszystko kształty okazałe, potęga zaś złota jest bożyszczem, które rządzi wszystkiém.

Gdzie tylko wzrok obrócisz, czy to w teatrze czy na spacerach, czyli téż w klubach, wszędzie te różnorodne napozór cechy tworzą pewną całość dziwną, chaotyczną, o jaskrawych barwach. Mahometanie, którzy tu blizko połowę ludności stanowią pragną zawsze stanąć na równi z innymi mieszkańcami: w przybytku Melpomeny sypią rzęsiste oklaski pięknéj Helenie, lub rozczulają się nad nieszczęściami bohatérów dramatu, na balu w klubie śledzą z zajęciem zwroty walca lub podrygi skocznéj polki, w sądach jako przysięgli słuchają z uwagą aktu oskarżenia i obrony obwinionego; nie lubią tylko czytać gazet, wywoływać aktorów w teatrze, grać w karty i prowadzić długich dyskusyj. Jeżeli im objawisz jakiekolwiekbądź zdanie, zgadzają się na nie natychmiast, gdyż każde zaprzeczenie uważają za niegrzeczność. W rodzinném pożyciu są wyrozumiali, w domach swych gościnni, w sklepach umieją zachwalać swój towar, lepiéj jeszcze jak najwytrawniejszy w tym fachu starozakonny specyjalista. Ich żony jednak i ich córki pozostały dotąd tém, czem były ich prababki za czasów Dżingishana. Nie znam Konstantynopola, ale wszyscy wogóle nowsi podróżnicy zapewniają iż cywilizacyja europejska dosięgła tam w najniedostępniejsze zaułki, przebiła tajemnicze mury haremów, tak że odaliski nawet niektóre, w ubiorach przynajmniéj, stósują się do mody zachodu. Otóż kobiéty mahometańskie w Kazaniu nieznają tych innowacyj: przesuwają się one po ulicach lub spacerach tutejszych z zasłoniętémi twarzami, niby cienie przeszłości, wprawdzie owe osłony nie bywają dokładne, ale przepisy koranu są zachowane, i na tém dosyć. Inteligencyja i rozwój umysłowy rzeczonych kobiét na nizkim nader stopniu pozostają: upośledzone prawami proroka nie czują swéj godności, uważają się za własność pana domu, któremu bezwarunkowe ślubowały posłuszeństwo i przez to samo wegetują jako automaty, dla których wszystko, co wychodzi po za sferę materyjalizmu, jest czczém słowem, niezrozumiałą abstrakcyją,

strawy, tém więcéj, iż zacny przełożony zapewnił im wszelką możliwą ze swéj strony naukową pomoc.(*)

Warto zaiste aby i inni zwierzchnicy podobnych warsztatów i korporacyj rzemieślniczych, oraz właściciele fabryk i zakładów, jak również ich podwładni chcieli pójść za pięknym przykładem, wskazanym im przez p. L. i jego rzemieślniczy warsztat.—Przykład ten bowiem godzien ze wszech miar naśladowania świadczy zarazem najwymowniéj, iż na każdém stanowisku, w każdém położeniu, przy odrobinie dobréj woli i wyższości moralnéj, możemy w danym zakresie być niejako kolporterami postępu i oświaty; przyczyniając się zaś do umoralnienia i podniesienia umysłowego poziomu podległych wpływowi naszemu jednostek, spełniamy obowiązek, jaki społeczeństwo wkłada na każdego ze swoich członków, pojmujących cel życia i jego zadanie.

L. C.

SKLEP BIELIZNY.—Niejednokrotnie już słyszeliśmy w naszém mieście zapytywania, osób szczególniéj przyjezdnych, o skład gotowéj bielizny i zmuszeni byliśmy odpowiadać, iż na takowy jeszcze nie zdobyliśmy się. — Nietylko wszakże okoliczni mieszkańcy, ale i tutejsi, wyrażają co do tego téż same życzenia: z drugiéj strony mamy niemało biédnych wdów i ubogich panien sierót, których całe utrzymanie stanowi igła, a jednak większa część z nich, jako nieznana, niéma sposobności zarabiania ciągle na téj drodze, głównie zaś dla tego że niéma stałego punktu, w którymby swoją pracę spieniężyć mogła.

By zatém producentom i konsumentom, pod rzeczonym względem wzajemnych potrzeb, zadość stać się mogło, uważamy za rzecz użyteczną, założenie w mieście naszém sklepu przez spółkę, do któréj wchodziłyby osoby z kapitałem wkładowym, jako téż i takie, któreby się krojem i rachunkiem zająć umiały. Tym sposobem, jak z jednéj strony, utworzyłaby się możność nabywania w pojedyńczych sztukach lub w większéj ilości gotowéj bielizny; tak z drugiéj, biédne kobiéty z szycia utrzymujące się, znalazłyby sposobność nietylko łatwego zbytu swojéj pracy w każdym czasie, ale nawet miałyby podnietę do postępu w ręcznych robotach, a przez ulepszanie ich ciągnęłyby większe z nich korzyści. Przyznajemy się otwarcie, że, w obmyśleniu takiego magazynu bielizny, powodowaliśmy się zrazu uczuciem filantropijném, zwróconém głównie do pomocy dla robotnic, gdy jednak gruntowniéj nadtém poczęliśmy się zastanawiać i gdy myśl naszą poddaliśmy pod rozwagę ludzi rozumnych i ze stósunkami społecznymi praktycznie obeznanych: uznaliśmy za właściwsze, w projekcie naszym, działanie na podstawie ekonomicznéj. To jest takie, w którémby utrzymujący skład bielizny, oraz wkładający kapitał na kupno płótna wprost z fabryki, tudzież ci co oddawać będą do magazynu roboty swoje, w należytém zrozumieniu wzajemnych stósunków i potrzeb i w obustronném ustępstwie i pomocy zobopólnéj, dla siebie równy pożytek, a dla nabywców ułatwienie i dogodność, zapewnićby mogli. Projektując taki skład płótna i gotowéj bielizny w połączeniu z warsztatem kroju (z czasem możnaby dołączyć szwalnię i szkołę szycia), nadmieniamy, że aby zakład rzeczony miał trwałość i powodzenie, niedosyć dobrych chęci, kapitału pieniężnego, ale trzeba jeszcze umiejętności i dobréj woli — to téż przedsiębiorcy, nieposiadający tych warunków prędzéj czy późniéj upaśćby musieli —

Radzibyśmy by i u nas pojęcie stowarzyszenia pracy szérzyło się coraz więcéj, bo tylko na téj drodze są widoki dla ludzi niezamożnych i dla tych którzy coś umieją i, we wzajemnéj pracy, widzą nietylko zapewnienie dla siebie korzyści, ale i pożytek dla ogółu. Stowarzyszenia zresztą nie są już dziś utopiją a wszędzie się przyjmują i rozwijają.

Od sklepu zatém, przez nas projektowanego, nietak dalekie byłoby już przejście do zawiązania stowarzyszonéj pracy kobiét. *L. R.*

TOWARZYSTWO ZALICZKOWE. W № 2 podaliśmy treściwy wyciąg z ustawy „Towarzystwa zaliczkowo-wkładowego" w Grójcu, obecnie z powodu otrzymanego, od dyrektora tamtejszego towarzystwa, piérwszego okólnika, o wprowadzeniu w bieg instytucyi, wracamy do téj kwestyi niezaprzeczenie nadzwyczaj doniosłego znaczenia. Narzekamy powszechnie na brak kredytu, ubolewamy nad niedostatkiem obrotowych kapitałów, potępiamy lichwę, zarówno prawie jak i tych, co do jéj pomocy uciekać się są zmuszeni; sprzedaż lasów, zacofany sposób gospodarowania, liche wyroby miejscowego przemysłu, upadek rzemiosł, wywołują surowe wyroki i głośne skargi. Czy jednak myślimy o środkach zapobieżenia złemu? Nie zaiste. Pojedyńcze usiłowania, jakkolwiek chwalebne, skutecznéj tamy nie stanowią: połączone działanie w imię nauki, pracy i oszczędności jedyną tu może być dźwignią i jedyną tarczą. Postawmy więc nareszcie piérwszy krok na téj drodze — ale zaznaczmy go nie martwym projektem, — nie słowem, co łatwo w zapomnieniu ginie — lecz żywym czynem, w widomą postać spełnionego faktu ujętym.

Zarząd towarzystwa grójeckiego odwołuje się do inteligencyi powiatu o poparcie rozpoczętych już swych działań. — My inteligencyi naszych okolic, nie mamy tu na myśli wyłącznie jakiegokolwiek stanu czy powołania, powiadamy: *ustawę stowarzyszenia zaliczkowego mamy przygotowaną, potrzeba ją tylko opatrzéć odpowiednią, stósunkowo małą, liczbą poważnych podpisów i przedstawić do zatwierdzenia Władzy wedle praw obowiązujących.* Wszelkich nadto objaśnień w tym przedmiocie, życzącym sobie tego, natychmiast dostarczyć jesteśmy gotowi. Poprzestając dziś na tém krótkiém przedstawieniu, powracać będziemy wytrwale do téj kwestyi dopóty, dopóki jéj nie ujrzymy zamienioną w czyn dokonany.

(*) Co do wyboru pism, niektórych przynajmniéj, jesteśmy przeciwnego zdania, co w przyszłym numerze szczegółowo usprawiedliwimy.

(Przyp. red.)

Widząc ten upadek istoty na obraz i podobieństwo Boga stworzonéj, smutek przejmuje duszę myślącego i czującego człowieka. Wiele w ostatnich czasach mówiono i pisano o prawach kobiéty, prawa te starano się rozwinąć i rozszérzyć. Pan Edward Prądzyński, obywatel petrokowskiéj gubernii niedawno jeszcze wydał dzieło, rozbiérające dokładnie tę drgającą życiem kwestyją; my sami nawet radzibyśmy widzieć ją, jeżeli nie na stanowisku bezwzględnego równouprawnienia, to przynajmniéj dopuszczoną do niektórych odpowiednich jéj płci zajęć: — ale jednakże pomimo stagnacyi, w jakiéj przepisy koranu pozostawiły kobietę, trudno nie przyznać, że ten stan rzeczy wstrzymuje ją przynajmniéj od wybryków, jakie czasami trafiają się w cywilizowanym świecie. Potępiamy bezwarunkowo położenie kobiéty w islamizmie, pragnęlibyśmy ogół płci słabéj widzieć na wyżynie, jaka jéj się na mocy praw słuszności i sprawiedliwości należy, ale jednakże sądzimy, że dla części (małéj wistocie u nas) kobiét, pozbawionych zasad moralnych, zbyt wielkie ustępstwa na téj drodze, szkodliwe tylko skutki wywrzéć mogą. Wprawdzie takie kobiéty, które się zaparły czci, wiary, uczuć rodzicielskich, są na szczęście w naszym kraju wyjątkami, ależ podobny jeden, — drugi wyjątek, gdy zostanie poparty ustawami zbyt liberalnémi, może wywołać naśladownictwo, a wtedy cóż się stanie z życiem rodzinném, z ogniskiem domowém, z cnotami przodków naszych?

Kazań oprócz licznych zamiejskich spacerów, posiada piękne ogrody w wnętrzu swych murów. Z tych najpiękniejszy jest ogród, tak zwany „Czarnego jeziora" w najludniejszéj dzielnicy położony. W lecie wszystkie te miejsca rozrywek roją się różnorodną publicznością: wykwintne stroje elegantek, obok machometańskich ubiorów, dziwny przedstawiają kontrast: — w zimie przyjemność ślizgania się na łyżwach, po gładkiéj jak zwierciadło powierzchni zamarzniętego jeziora, sprowadza także licznych zwolenników: wszędzie grzmią muzyki, rozlegają się śmiéchy wesołości.... Są jednakże tacy, a do ich liczby i ja należę którzy wolą daleką przechadzkę na krańce miasta, gdzie stoi skromny kościołek. Tam spokój, cisza i prawdziwa pociecha ducha; jeszcze daléj — rozległe pola i cmentarz, ostatnia nadzieja i przytułek dla nieszczęśliwych. Tam tak miło dumać i marzyć!..

Tam zdrój łaski, przebaczenie,
Światło prawdy dobroczynne;
Przecież to jedno marzenie
Już nie zniknie — tak jak inne!

Ale widzę że nieznacznie i mimowolnie oddaliłem się od przedmiotu mojego listu: dla umarłych zapomniałem o żywych — czas zatém wrócić do swojego zadania.

Nie mam zamiaru mili czytelnicy i piękne czytelniczki moje na teraz przynajmniéj wchodzić w drobiazgi codziennego życia w Kazaniu, wstępować do teatrów, krytykować grę artystów, opisywać bale i maskarady, tutejsze: do podobnéj korespondencyi, zaprawnéj szczerze łzami słów lub attycką solą, trzeba miéć wyłączne usposobienie, a sługa wasz, miotany zawistnym losem, już oddawna je utracił. Na zakończenie więc mojéj korespondencyi, wspomnę cokolwiek o literaturze.

Spodziéwaćby się należało iż Kazań posiadający uniwersytet, biblijotekę publiczną i nader czynne w swoim zakresie „Towarzystwo lékarzy m. Kazania" powinienby wyżéj pod tym względem stanąć od innych miast gubernijalnych, tymczasem tak nie jest. Oprócz zwykłego urzędowego dziennika, wychodzi tu „Kamsko — Wołżskaja gazeta" — o któréj późniéj obszérniéj wam doniosę; więcéj, tutejsza drukarnia, wyjąwszy afiszów i obwieszczeń, nic prawie nie drukuje. Organ miejscowy w języku tatarskim, o utworzenie którego od dwóch lat się krzątają, dotąd pozostaje w projekcie; niewielka liczba księgarń wegetuje sobie z dnia na dzień: jedynym punktem kulminacyjnym, oznaczającym niejaki ruch, jest kantor pocztowy, skąd dla nie nader licznych, stosunkowo do ilości mieszkańców prenumeratorów, rozchodzą się gazety i pisma peryjodyczne. W rzędzie tych ostatnich dochodzą nas i polskie, mianowicie: Tygodnik Ilustrowany, Wędrowiec, Tygodnik mód, Kuryjer codzienny i wasz „Tydzień", którego № 1. już odebraliśmy. Szczérze i z całego serca powitaliśmy nowo narodzonego piotrkowianina i życzemy mu powodzenia na ciernistéj drodze publikacyi peryjodycznéj. Z jednego numeru niepodobna jest sądzić o całości, w każdym jednak razie daje on rękojmię pomyślnego skutku waszych starań i pracy.

A teraz, jeżeli nie do widzenia, to przynajmniéj do dalszéj pogawędki z wami, którą przy wolnéj chwili, jeżeli się na to zgodzicie, ponowię.

W styczniu. *Ludwik Niemojowski.*

Nie zdołaliśmy być piérwszymi, starajmyż się przynajmniéj korzystać z danego przykładu i utorowanéj drogi. Porzućmy myśl, że ktoś, choćby najzacniejszy, za nas podejmie trudy i starania: instytucyje podobne o tyle tylko cieszą się żywotnym rozwojem, o ile są wypływem własnéj inicyjatywy mieszkańców danéj miejscowości. Filantropija usprawiedliwiona dla kalék na ciele lub umyśle — ujmę by nam jedynie przyniosła. Samodzielność i wyłącznie li samodzielność winna być pobudką i cechą naszych przedsięwzięć w tym kierunku. Czy potrafimy się zdobyć na nią? Przyszłość odpowié.

Wspomniony wyżéj okólnik zarządu towarzystwa grójeckiego brzmi jak następuje:

„TOWARZYSTWO ZALICZKOWO-WKŁADOWE GRÓJECKIE."

Rozpoczęło z dniem 1 lutego właściwe czynności, a to odnośnie do ustawy przez Ministra Finansów w d. 32 sierpnia 1872 r. zatwierdzonéj.

Celem towarzystwa jest: danie sposobności mieszkańcom powiatu grójeckiego, składania zaoszczędzonych funduszów i wzajemne dostarczanie zaliczeń na warunkach określonych ustawą.

Możność czynienia wniosków na udziały, w kwotach nawet bardzo drobnych półrublowych, daje sposobność ludziom najmniéj zamożnym lecz oszczędnym, wejścia do stowarzyszenia i korzystania z jego zaliczek i dywidendy. Co zaś do wkładów, takowe mogą być także wnoszonymi przez osoby nie należące do stowarzyszenia i jako proste oszczędności lokowane na procent; z dogodności téj powinniby korzystać ojcowie rodzin, zapewniając dzieciom fundusze pomocnicze.

Zbytecznem byłoby dowodzenie użyteczności instytucyj podobnych; przykłady rozwijającego się dobrobytu w Niemczech, Anglii i Szkocyi z wprowadzeniem banków zaliczkowych, powinnyby być dla nas wystarczającymi dowodami, wysokiego ekonomicznego znaczenia tych finansowych instytucyj.

Schultze, założyciel pierwszéj kasy zaliczkowo-wkładowéj w miasteczku Delitzsch, z niepomiernémi musiał walczyć przeszkodami, zaczém myśl i praca jego zyskały uznanie; dotąd po latach dwudziestu paru, tysiące stowarzyszeń podobnych funkcyjonuje na zachodzie, przyczyniając się do rozwoju miejscowych interesów, skupianiem zaoszczędzonego grosza i dostarczaniem kapitału obrotowego przemysłowi i roli.

Jakkolwiek w myśl obowiązującéj ustawy, ramki działalności towarzystwa grójeckiego są dość szczupłe, a zasoby którymi w początkach rozporządza niewielkie, to jednakże Zarząd ma niepłonną nadzieję, że cała inteligencyja powiatu wejdzie do stowarzyszenia i popiérać będzie jego rozwój objaśnianiem mniéj świadomych, jakie są warunki i dążności towarzystwa: że tak dobrze rolnik, przemysłowiec, rzemieślnik, kupiec, włościjanin, jak również każda osoba prywatna, bez różnicy płci i wieku, znaléźć może dla siebie dogodną formę do stósunków z towarzystwem.

Polecając tę piérwszą, w tym kierunku, w kraju naszym instytucyją finansową ogólnemu poparciu nadmieniamy w końcu, że „Kantor Towarzystwa" mieści się przy „Kantorze Domu Rolniczo-Handlowego" firmy: Fr. Rozmanith i sp. w Grojcu.

ŁASK.—W szeregu miast i miasteczek położonych pomiędzy Sieradzem a Łęczycą, na linii drogi bitéj zwanéj u nas traktem fabrycznym, Łask jest jedyném miastem polskiém, gdy inne, jak Zduńska Wola, Pabijanice, Konstantynów, Łódź, Zgierz i Ozorków, są to miejscowości fabryczne, osiedlone prawie wyłącznie przez plemię germańskie, rozpiérające się chętnie na obcym dla nich gruncie. To téż przy takiém obcém sąsiedztwie, postać Łasku wybitnie się wyróżnia swoją szaro—burą powierzchownością i milczącym spokojem, jak niemniéj ograniczeniem środków życia, potrzeb i brzęczących widoków. I nie łudzimy się nawet nadzieją, aby miasto nasze, choć powiatowe, dorównało kiedykolwiek owym ruchliwym i zamożnym siedzibom cudoziemskich spekulantów.

Cały przemysł okolicy zagarnięty został przez niemców i Łask pozostał sobie mieściną przeważnie rolniczą, która zapewne niedługo na osadę zostanie przemianowaną.

Dawniéj było ono gniazdem, znanéj w dziejach naszych, rodziny Łaskich i miéwało od królów polskich różne dogodne przywileje, któreby na wzrost jego wpłynąć powinny były, gdyby przywileje, jako monopol, nie zabijały istotnego rozwoju.—Powierzchowność Łasku odznacza się jedynie kościołem, który postawiony na miejscu wzgórzystém, wysoką swoją budowę ponad miasto wynosi i przez to wygląda wspaniale. Fundatorem jego jest Jan Łaski, kanclerz, późniéj arcybiskup gnieźnieński, kaplicę zaś, w któréj znajduje się wizerunek Najświętszéj Maryi Panny, dar papiéża Klemensa VII, temuż Łaskiemu ofiarowany,—przystawił Stanisław Wierzbowski, dawniejszy dziedzic miasta.

Przy kościele tym była niegdyś kolegijata którą składali: prałaci, kanonicy, wikaryjusze i mansyjonarze, a od roku 1531 stolica apostolska, za Urbana VII papiéża, nadała tutejszemu proboszczowi prawo używania infuły, które dopiéro w r. 1871 zniesioném zostało.

Świątynia ta, jeszcze przed 2-ma laty, znajdowała się w wielkiém zaniedbaniu. Obecnie przy staraniach teraźniejszego proboszcza, wzorowego kapłana i nader gorliwego pracownika w swojéj parafii, przychodzi bardzo szybko do należytego porządku.

Innych gmachów, zasługujących na szczególną uwagę nie mamy. Domki przeważnie drewniane, w wielkiéj ciasnocie pobudowane, są jedynymi okazami sztuki architektonicznéj, miejscowéj.

Z nowszych dziejów tego miasta, tkwi w żywéj pamięci mieszkańców wielki pożar, jaki się przed kilkunastu laty przytrafił, i silna cholera z r. 1866.

Pod względem przemysłowym, Łask odznacza się znaczną liczbą szewców, nadmierną w stósunku do ludności. Handel jest drobiazgowy i żadnych ważniejszych operacyi nie podejmuje. Dawniej prowadzoną tu była dosyć szczęśliwie kontrabanda futer, co téż na renomę i powodzenie miasta niezle wpływało. Obecnie dobrze prosperuje fabryka czekolady.

Po nowym, administracyjnym podziale królestwa, w r. 1867, pomieszczonym tutaj został zarząd powiatowy, co téż na powiększenie ruchu tego miasta i towarzystwa inteligentnego wpłynęło. Zdawałoby się, że owe towarzystwa, tak zwykle i obficie po mniejszych miasteczkach, powinny tworzyć jedno przyjacielskie i życzliwe kółko, któremuby nader łatwo przychodziło, przy rozsądku i dobréj chęci, zostawać z sobą zawsze w serdecznym stósunku, radzić sobie nawzajem życzliwie, lub urządzać skromne zabawy, w chwilach ku temu sposobnych.

Tym czasem rzecz się ma zwykle przeciwnie, a i w Łasku nieinaczéj.

Znudzeni trudną do zniesienia jednostajnością życia, płynącą z warunków położenia partykularnego, rwiemy się niekiedy z energiją do urządzenia jakiegoś weselszego zebrania, ale idzie to z niesłychanym oporem, a jeżeli się czasem udaje, to tylko raz jeden—niewięcéj.

W roku zeszłym zdobyliśmy się na jedno przedstawienie amatorskie sceniczne. Odbyło się ono dobrze, publiczność nadspodziéwanie licznym zjazdem poparła dobroczynne cele amatorów—słowami zachęty skłaniając przytém do dalszych wystąpień:—pomimo to, na drugie takież przedstawienie dotąd w żaden sposób nie mogliśmy się zebrać.—Czy w roku bieżącym zdołamy utworzyć podobnież kółko amatorskie, trudno to przewidzieć.

W czasie obecnego karnawału, dano tutaj zabawę z tańcami na cel dobroczynny. Zabawa przeciągnęła się wprawdzie do rannych godzin, z któregoto względu poczytać by ją można za udaną,—jednak znalazły się i tu przyczyny pewnego niezadowolenia, które zasmuciły gospodarzy, podejmujących w najzacniejszych celach trud kłopotliwy i naturalnie oddaliły na długo widoki urządzania podobnych zabaw. *M. Konicki.*

MZURÓW POD ŻARKAMI.—Przesyłać do czasopisma korespondencyje z okolicy powiatu, którą się od wielu lat zamieszkuje i zna jak stary szeląg, nie byłoby nic trudnego, gdyby nie obawa po wypowiedzeniu rzetelnéj prawdy obrażenia indywiduów, które często biorą za osobistość i paszkwil to, co z poczciwego, kochającego współbraci serca wychodzi.

Bądź co bądź, powitawszy serdecznie pismo nasze *„Tydzień,"* nie mogąc się pozbyć na starość nałogu bazgrania i gdérania, który mnie widać do śmierci już nieopuści, chciałbym choć czasem pogawędzić z czytelnikami Tygodnia o rozmaitych rzeczach które nas bliżéj obchodzić mogą i powinny, pogwarzyć *de praeterito & futuro*, prosząc jeżeliby zdanie moje komu się niepodobało lub uważaném było za mniéj zasadne, albo téż gdyby, dostrzegane z innego punktu obserwacyi, nastręczało nowe myśli, nowe rezultaty, nowe światło, o zaprotestowanie przeciw niemu, lub o dalsze onego rozwinięcie za pośrednictwem niniejszego pisma, przez co rozbudzi się u nas nieco działalność funkcyj umysłowych i przerwie apatyja, senna ociężałość ducha, jaka nad nami zapanowała. Tydzień zaś, który się naczasie, bo w koniecznéj, nawet gwałtownéj potrzebie u nas pojawił, bardzo nam dopomoże do tego ożywienia myśli, do wspólnego porozumienia się w sprawach ekonomicznych naszéj okolicy,—wreszcie do ześrodkowania w tym organie wszelkich, bardziéj żywotnych zadań prowincyi: zdaniem bowiem staréj głowy piszącego gdéracza, dorzucać do budowy tego pisma po cegiełce wspólnéj pracy, a podpiérać je prenumeratą, to sprawa uczciwości obywatelskiéj.

Powiat bendinski, z którego wiadomości przesyłać wam pragnę, przecięty koleją żelazną warszawsko-wiedeńską, (dzielącą się na stacyi Ząbkowice na dwie odnogi, jedną ku Prusom drugą ku Austryi), ma glebę przeważnie klasy żytniéj. Pod powierzchnią w większéj połowie powiatu znadują się: węgiel kamienny, ruda, galman, glinka ogniotrwała i t. p. w znacznéj ilości wydobywane i ciągle poszukiwane. Na téj ziemi przeważnie osiedleni są jak zwykle w Polsce rolnicy: szlachta, osadnicy byłych miasteczek i włościjanie, pracujący na roli i utrzymujący téż rodziny swoje z roli tylko. O każdym z tych stanów wspomnę słów kilka w moich do was korespondencyjach.

Jako posiadacze większych folwarków, piérwsze miejsce trzymają obywatele ziemscy; oddając więc im *antiquo modo* piérwszeństwo, od nich zaczynam.

Wszystkich nas tu zamieszkałych podzielić można na cztéry kategoryje:

1) *Nowonabywców niemców*, którzy znaczną przestrzeń dóbr od granicy pruskiéj zakupili, gospodarując tam dobrze, lepiéj jak my,—jedynie tylko dla tego, że zakładowe kapitały które mają znaczne, stosują bacznie do przestrzeni zakupionéj ziemi. Z tych dawniéj tu zamieszkali starają się poprawniéj przemawiać po polsku; nie jeden nawet już kląć zaczyna „milijon djabel" albo inaczéj, a czasem palnie do sąsiada polaka duszkiem cały kieliszek bez skrzywienia się: przypuszczać można, że będą z nich ludzie gdy się tu lepiéj zaaklimatyzują, zaznaczyć bowiem wypada, że przybywający w te okolice niemcy, wyższością wykształcenia wyróżniają się od innych napływających do kraju pasożytów.

Świéżo przybyli patrzą na nas z niedowierzaniem; wszyscy zaś wogóle dosyć zdają się szlachetni, rzetelni, płacą ciężary jak i wszelkie należności regularnie. Sekwestratorów i komorników nie znają, pracują usilnie, z rozwagą, w ziemi na gwałt poszukują produktów kopalnych.

2) *Starych maruderów*, do których i niżéj podpisany ma honor należéć, w liczbie około dwunastu, co jeszcze w powiecie bendinskim na starych śmieciach pozostali i klepią biédę jak mogą, praguąc razem z praojcami położyć kości na tym samym parafijalnym cmentarzu. Gospodarstwo rolne bez zasobowych kapitałów idzie średnio, czasem i źle, oporem,—zatém o poszukiwaniach w ziemi ani myśléć; w jednym tylko majątku Twardowice nad granicą pruską, stary maruder daje sobie radę w ziemi i na ziemi,—sześć mu Boże!—Reszta zaś, jak powiedziałem, zdyjogenesowawszy życie, zrezygnowawszy z dymu, hałasów, fumy i starych nałogów, może dociągnie do końca na roli przodków, czego im i sobie najserdeczniéj życzę.

3) *Kolonistów włościjan*, którzy kupiwszy folwarki, dawniéj gospodarowane przez starych maruderów, dziś będących w rejteradzie, rozdzielili one pomiędzy siebie na małe cząstki, jak Niegowoniczki, Grabowo a obecnie Żelisławice,—opłacają się regularnie, sekwestratorów, komorników nawet delegatów towarzystwa kredytowego ziemskiego nie znają,—dziwiąc się strasznie, dla czego u kaduka dawniéj, na téj saméj ziemi, jedna familija opłacić się, okryć

i wyżywić nie mogła, kiedy dziś, ten sam kawał ziemi dwadzieścia familij opłaca, okrywa i żywi do syta, chociaż mało kto z tych rodzin czytać i pisać umié.

4) *Facyjendziarzy*,—którzy w ostatnich czasach dosyć się tu często zjawiają, będąc w jednym roku właścielami kamienic, w drugim właścicielami dóbr ziemskich, coraz innych, a płacąc znaczne *quantum* faktorom i tym podobnym rzezimieszkom, przychodzą bardzo prędko do *zera*.

Do téj kategoryi policzyć można pseudo-amatorów dóbr ziemskich, których stręczyciele facyjendy lub pozbycia się majątków odłużonych, skrzętnie wietrzą i zwykle ze stolicy sprowadzają, odszukawszy ich bodaj czy nie w domu bonifratrów. Amatorowie ci bowiem przybywszy na grunt, godzą się o cenę majątku z łatwością, nie płacą za dobra *nic*,—jako dziedzice przelatują jak meteor, znikają, dostawszy także przy pozbyciu się majątku *nic*.—Sekwestrator i komornik nie mają tu co do roboty: zastępuje ich towarzystwo kredytowe ziemskie przez sprzedaż przymusową dóbr,—albo wierzyciele przez subhastacyją.

Dalsze uwagi, zwłaszcza co do osadników byłych miasteczek i włościjan, zostawiam do następnych korespondencyj.

Teraz na zakończenie posłuchajcie jeśli wola, rozmowy, jaką miałem wczoraj z zacnym moim sąsiadem, który lubo żadnego dziennika nie prenumeruje, przez wrodzoną jednak ciekawość, czy z dobréj woli, odczytuje pisma pożyczone od znajomych. Otóż za przybyciem do mnie w dniu wczorajszym, pomiędzy różnémi pismami, na stole rozłożonémi, spotkał się z ostatnim numerem Tygodnia, który przewertował od deski do deski.

— Wiész co, powiedział do mnie,—to bardzo dobre pismo, mianowicie dla nas mieszkańców głuchéj wioski niezbędnie nam potrzebne ze względu na swoją praktyczność, informacyje, objaśnienia i wiadomości o tém co się wokoło nas dzieje. Bądź łaskaw pożyczyć mi cały komplet do domu.

— Nie mogę.

— Co mówisz? (Sąsiad mój trochę niedosłyszy).

— Niedam!

— A dla czego?

— Wszyscy redaktorowie pism wychodzących w królestwie polskiém ogłosili, że każdy prenumerator, który udowodni, iż nikomu, mianowicie nietrzymającemu żadnego dziennika, nie pożyczył ani jednego numeru, dostanie w koncu, roku *premijum* znacznéj wartości; takim bowiem tylko sposobem usunie się grasująca dziś na wsi choroba *księgosusz*, czyli *księgo—wstręt*.—

— Wiesz co, dalibóg że to szczególne, co kosztuje kwartalna prenumerata Tygodnia?

— Rubel kopiejejek dziesięć wraz z przesyłką pocztową,—to jest tyle prawie co jedno śniadanie w miasteczku, lub tyle co butelka lury w fabryce starego wina tamże, albo tyle co dwukrotne przeczesanie u perukarza koka twojej córki i tyle co maleńki kawałeczuszek niépospolicie wielkiego ogona u modnéj jedwabnéj sukni.

— Więc nie pożyczysz stanowczo?

— Nie pożyczę.

— Ha, to go sobie zaprenumeruję. A tymczasem bądźcież państwo łaskawi jutro do nas na herbatkę. Kupiłem wczoraj w Koniecpolu żywego szczupaka dziewięć funtów ważącego za *bezcen*, po 20 kop. funt,—proszę was na tę zwierzynę.

— A... widziszl... trzeba było zaprosić na bigos z gęsią, które są na gruncie bez kupna, a byłby Tydzień na półroku.—

Nic mi nie odpowiedział sąsiad na owe *dictum acerbum*, które wyrzekłem dla tego, że w ekspedycyi pocztowéj w Żarkach tylko jeden numer Tygodnia zamówiony widziałem, co pochodzi bardzo naturalnie, nie z niemożności poniesienia tak drobnego wydatku, lecz tylko z obrzydliwéj choroby owego księgosuszu czy księgowstrętu, który gwałtem wytępić należy, bez uciekania się wszakże do ostatecznego środku rozstrzelania—lub uderzenia młotkiem żelaznym pogłowie....

Faustyn Świderski.

NEKROLOGIJA.

† Jan Zieliński syn Franciszki i Aleksandra b. rektora szkoły powiatowéj w Mławie, małżonków Zielińskich, przeżywszy lat 9, zakończył życie w dniu 14 lutego r. b.

Wrocław d. 15. lutego 1873 r.

Przez cały ubiegły tydzień mieliśmy naprzemian mróz i odwilż, śnieg i dészcz—od wczoraj wszystko pokryte śniegiem, podczas gdy termometr zero wskazuje. Jaki wpływ to powietrze na siéwy wywrze trudno przewidzieć, tymczasem jednak optymiści górą, co zapewne w zbożowym handlu bez wpływu nie pozostanie. — Dowóz zboża do Anglii zawsze był znaczny, w samym styczniu przybyło do tego kraju 4,270,000 cent. pszenicy i 771,221 cent. mąki, gdy przeszłego roku, w tymże miesiącu sprowadzono tylko 3,460,000 cent. piérwszéj a 185,107 cent. drugiéj. Obecnie znajduje się w drodze 374 okręty, w lutym zaś r. 1872 było ich tylko 297. Gdy jednak i popyt, mianowicie na piękne ziarno, dosyć jest dobry, ceny bez zmiany utrzymują się stale.

We Francyi dowóz na targi znacznie się zmniejszył, co daje powód do mniemania że kraj ten już za wiele wyprowadził zboża i może niezadługo, sam dowozu potrzebować będzie. Ożywienia w handlu niewiele było lecz wogóle usposobienie panowało stałe; w Marsylii nawet dążność podwyżki przeważać zaczęła. — W Belgii,—dowozy większe i ceny nieco stalsze. — W Holandyi żadnéj nie widzimy zmiany. Prowincyje nadreńskie—spokojnie przy słabszych cenach. — W południowych Niemczech mniejsze dowozy i ceny stałe. W środkowych i północnych Niemczech wielka panowała cisza, lecz ceny niewielkiéj uległy zmianie. W ostatnich dniach jednak usposobienie wzmacniać się zaczęło a mianowicie żyto na niektórych placach wyższe osiągało ceny.

Na ostatniéj giełdzie naszéj notowano 1000 kilo. pszenicy na ten miesiąc 55¾ tal.; na kwiecień—maj, maj—czerwiec, czerwiec - lipiec 56 tal. Dowóz na targi nasze był tylko średni, usposobienie stałe i tylko wyborowe ziarno pszenicy i żyta, chętnego znalazło kupca; jęczmień, owies i wyka—słabiéj; groch i łubin—lepiéj; rzep stale; koniczyna bez zmiany. — Notowano: Pszenicę za 100 kilogr. (246 f. pols.) białą 7⅓—8⅔ tal. Pszenicę żółtą 7⅓—8¼ tal. Żyto 5—6 tal. Jęczmień 4⅓—5,⅓ tal. Owies 4¼—4½ tal. Groch 4⅔—5⅔ tal. Wyka 4⅓ 4⅔ tal. Łubin żółty 2⅓—3⅓ tal. Łubin niebieski 2⅔—3,⅓ tal. Rzep 8⅓—10 tal. Rzepik 8,⅔—9⅓ tal. Koniczynę za 50 kilo. białą 13—20⅓ tal. Koniczynę czerwoną 11—16⅓ tal. — Okowita bez zmiany za 100 litr. 100⅔ tral. w miejscu i na ten miesiąc 17⅔ tal.; na kwiecień—maj 18⅓ tal.

Mąka—słabo, za 100 kilo. pszenna 1a. 11⅓—12,⅓ tal. żytnia 1a. 9⅓—9⅓ tal. Mączka—niżéj, za 50 kilo. kartofl. 4⅔—5⅓ tal.; pszenna 8¼—9⅓ tal.

Wełna znajduje zawsze bardzo dobry pokup, przy cenach niezmiernie stałych.

Banknoty austryjackie 92½ tal. za 150 flor.

Banknoty rosyjsko-polskie 82⅔ tal. za 90 rs.

Bank Rolniczo-przemysłowy Kwilecki, Potocki i Sp.
Filija Wrocławska.

LICYTACYJE.

1) W rządzie gubernijalnym kieleckim, odbywać się będzie w d. 20 lutego r. b. ustna licytacyja in minus, na dostawę materyjałów, ocenionych na sumę rub.3710 kop. 41. dla umundurowania straży ziemskiéj w gubernii kieleckiéj. Wadyjum wynosi 371 rub-sr.

2.) W d. 16 (28) lutego r. b. w biurze zarządu powiatu częstochowskiego, odbywać się będzie o god. 10 rano, głośna (in plus) licytacyja na wydzierżawienie na lat 12 propinacyi na gruntach włościjańskich wsi: Zajączki Kuźniczka i przedmieściu Nowokrzepice, od sumy 768 rs. rocznie. Wadyjum 192 rsr.

3.) W dniu 12 (24) lutego w magistracie m. Zgierza na wydzierżawienie jatek mięsnych od sumy 369 rs. 34 kop. rocznie. Wadyjum 36 rs. 94 kop.—

OGŁOSZENIA.

Osoba z wyższém wykształceniem pragnie za umiarkowane wynagrodzenie udzielać *lekcyje* dokładniejszéj znajomości *języka francuzkiego* i poprawniejszego wysłowienia. Adres powziąć można w kantorze drukarni, w domu Wgo. Grzędzicy pod N. 1.

We *Wdowinie* dwie mile od Petrokowa są do sprzedania: *ogier kary*, rosły lat pięć—oraz *dwa wałachy* szpakowate, cztéroletnie bryczkowe.

CENA OKOWITY W WARSZAWIE.

Dnia 13 lutego w sprzedaży hurtowéj wiadro od 399⁷ do 401⁸ garn. od 130 do 131
„ „ w sprzedaży częściowéj . . . . . garn. —134 —136
Dnia 14 Nie było wcale pokupu.

G. Han.

KALENDARZ DWUTYGODNIOWY.

Dnie.		Obchód Świętych.	Wschód słońca. G.	M.	Zachód słońca. G.	M.	Objaśnienia ogólne.
16	Niedziela	Julj anny	7	16	5	13	Długość dnia godzin 9. m. 57; przybyło dnia g. 2. m. 20.
17	Poniedziałek	Sylwina i Donata . . .	7	14	5	15	
18	Wtorek . .	Konstancyi	7	12	5	17	
19	Środa . . .	Konrada	7	10	5	19	Uroczysty obchód rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika ur. w r. 1473 w Toruniu.
20	Czwartek .	Eucharyjusza.	7	8	5	20	Ostatnia kwadra księżyca,
21	Piątek . .	Eleonory	7	6	5	22	Przybyło dnia godzin 2 m. 37; długość dnia godzin 10 m. 15.
22	Sobota . .	Katedry ś. Piotra . . .	7	4	5	24	
23	Niedziela .	Romany	7	2	5	26	Niedziela zapustna.
24	Poniedziałek	Macieja Ap.	7	0	5	28	Przysłowie mówi: święty Maciéj zimę traci albo ją bogaci.—
25	Wtorek . .	Flawijana	6	58	5	30	Przybyło dnia godzin 2. minut 52.; długość dnia g. 10 m. 32.
26	Środa . . .	Aleksandra	6	56	5	32	Popielec,—pierwszy dzień wielkiego postu.—Dzień galowy.
27	Czwartek	Anastazego i Leandra. .	6	53	5	33	Nów księżyca.
28	Piątek . .	Romana	6	51	5	35	U starozakonnych 27 i 28 dnie świąteczne Rozchodesz Adar.—
29	Sobota . .	Albina	6	49	5	37	Przybyło dnia godzin 3 m. 10.; długość dnia god. 10 m. 48.

Prenumerata wynosi: w m. Petrokowie oraz w księgarni M. Orgelbranda w Warszawie, kwartalnie kop. 75. czyli rocznie rs. 3.— Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie kwartalnie rs. 1. kop. 10. czyli rocznie rs. 4. kop. 40.— Prenumerować nadto można we wszystkich księgarniach w Cesarstwie i Królestwie.— Cena pojedyńczego numeru kop. 7½.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiérsza druku drobném pismem lub za jego miejsce, za piérwszy raz po kop. 5., za następne zaś do trzech razy po kop. 4., do sześciu razy po kop. 3., do dziesięciu razy po kop. 2½.— Kopiejki mogą być nadsyłane markami pocztowémi.

Artykuły nadesłane do zamieszczenia w „Tygodniu" nie zwracają się przysyłającym.— **Adresować** prosimy: do Antoniego Porębskiego w Petrokowie,— stacyja kolei żelaznéj.

Druk. F. Bełchatowskiego w Petrokowie. *Дозволено Цензурою.* *Redaktor i Wydawca Antoni Porębski.*